

JÓZEF GUGAŁA

Kapral Józef Gugała

Po inwazji sowiecko-niemieckiej dostałem się do niewoli bolszewickiej w dniu 17 września 1939 roku w Ostrogu nad Horyniem. Z Ostroga przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Kozielszczyźnie, było nas do dziesiąt tysięcy oficerów policji i szeregowych. Po czterotygodniowym pobycie wśród chłodu, głodu i nędzy zostałem przydzielony do przymusowej roboty do kopalni rudy w miejscowości Rudnik. W tej nieszczęsnej kopalni spotkały mnie warunki takie, że nie do życia, a gdy [ktoś] nie chciał pracować, to zaraz go odsyłali na Daleki Wschód. Tak postępowali NKWD-ziści. Pobyt tam trwał sześć miesięcy. W następnej kolejności znalazłem się na dalekiej północy (Archangielsk, obóz Libiu [?]). Po podróży, gdyśmy przybyli na tę pustynię północy pod gołym niebem, obstawioną *bojcam*, robota nasza była zdejmować z siebie robactwo, z którym nie można było sobie dać rady. W tych puszczech pracowałem przy robotach leśnych, bo byłem zmuszony przez NKWD. W tym czasie zawsze mówiło dowództwo NKWD, że się nam skończyła Polska, ale my się z tego śmiali, bo nas tam było około 15 tysięcy *wojenno plennych* i były osoby, które podtrzymywały ducha, że Polska nie zginęła. Po krótkim pobycie zaczęli nas pędzić na roboty. Każdy głodny, chłodny i nagi, gdyż wszyscy się znachodzili [przebywali] pod gołym niebem. W tym czasie nie można było przeżyć, tak wtedy wszyscy się rzucili jednogłośnie: my chcemy żyć! Zaraz zjechało się NKWD i porozbijali nas na grupy liczące około tysiąc osób. A gdy nas tak rozbijali, to dwa dni i więcej trwało dochodzenie i w tym czasie [byliśmy] bez pożywienia. A gdy nas rozbili na *kałany* [kołonnny], ale tam nie można było wejść do tych baraków, w których były tylko ściany. Higiena pod psem, nie można było tego przeżyć. Gdy były mrozy, jeszcze jakoś my żyli, a gdy się ciepło zrobiło, tak wtedy rzuciła się choroba tyfusowa i inne. Tak w tym czasie ci *bojcy* mówili zawsze nam, że [nasi dowódcy] nie umieli dowodzić polskimi panami i wojnę żeście przegrali.

Co do pomocy lekarskiej, w żaden sposób nie było opieki. Gdy ktoś się zgłosił do lekarza, to *bojców* stało dookoła ambulansu i czekali na niego jak artyści. A gdy go zabrali, tak i sam nie wrócił, a koledzy go przynieśli zimnego. W tym czasie pobytu [aż do] zwolnienia nas zmarła jedna czwarta z głodu, chłodu, bicia. Wyglądało to tak, że człowiek sobie nie mógł wyobrazić, że go taki los spotka.

A gdy padł rozkaz zwolnić Polaków, to myślałem, że się skończymy po tych drogach na których nas pędzili, a z tyłu mocno psy szarpały i *bojcy* dobijali kolegów, tylko nazwisk nie pamiętam. Tak zakończyłem [nieczytelne].